

Mandat za prędkość

Katarzyna Rejzerewicz



Wszelkie prawa zastrzeżone

Redaktor i korekta: Joanna Borek

Projekt okładki: Kamil Potęga, Studio Składam

Skład: Kamil Potęga, Studio Składam

ISBN 978-83-970916-4-1

*Z podziękowaniami dla mojego ukochanego
męża – za cierpliwość i zrozumienie, kiedy
poświęcałam wiele czasu na pisanie.
Twoje wsparcie było dla mnie niezwykle
ważne i motywujące.*

Spis treści

Rozdział 1.....	9	Rozdział 12.....	155
Rozdział 2.....	21	Rozdział 13.....	167
Rozdział 3.....	31	Rozdział 14.....	181
Rozdział 4.....	41	Rozdział 15.....	195
Rozdział 5.....	53	Rozdział 16.....	209
Rozdział 6.....	65	Rozdział 17.....	221
Rozdział 7.....	79	Rozdział 18.....	231
Rozdział 8.....	95	Rozdział 19.....	249
Rozdział 9.....	107	Rozdział 20.....	263
Rozdział 10.....	125	Rozdział 21.....	281
Rozdział 11.....	141	Od autora.....	291



Rozdział 1

Mirabella mknęła na swoim skuterze ulicami Tropei, nie zważając na przepisy drogowe, była wściekła na Lorenzo, którego przyłapała w objęciach innej kobiety. Przemknęła z impetem obok czerwonego alfa romeo, nie zwracając uwagi, iż zajęła mu nagle drogę, mało nie powodując wypadku. Zmierzała prosto do sanktuarium św. Marii, gdzie czekała na nią grupka turystów. Zaparkowała pod schodami, zdjęła kask, z którego wysypały się piękne, długie brązowe włosy. Ubrana była w błękitną bluzeczkę odsłaniającą jej opalone ramiona, białe długie spodnie i wygodne brązowe sandały. Przez ramię miała przewieszoną torebkę w kolorze butów. Nagle tuż przy jej nogach zatrzymał się czerwony samochód, z którego wysiadł rozzłoszczony kierowca, krzycząc na Mirabellę, że ledwo uniknęła wypadku.

– Jesteś cały, auto nie ucierpiało, nie słyszałam, aby doszło do stłuczki, więc po co te krzyki? – zapytała spokojnie.

– Kobieto! Gdybym nie wyhamował i nie odbił w prawo, to mogłoby się bardzo źle skończyć! Życie ci niemiłe?



Zmierzyła go z góry na dół swoimi zielonymi oczami. Był wysokim brunetem z dobrze zarysowaną nieogoloną szczęką, oczy schował za okularami przeciwsłonecznymi. Ubrany był w jeansy i białą koszulę z podwiniętymi rękawami, spod której widoczne było opalone, muskularne ciało. Widziała go pierwszy raz, podeszła do niego i powiedziała, uśmiechając się.

– W ramach przeprosin zapraszam na kolację.

Wyciągnęła z torebki swoją wizytówkę i długopis. Szybko zapisała na odwrocie adres i godzinę spotkania, po czym wręczając mu ją, dodała:

– Będę tam czekać, a teraz muszę ogarnąć tamtą grupkę. – Wskazała głową w kierunku niecierpliwących się turystów.

Odchodząc, czuła jego spojrzenie na sobie, dotarłszy do czekających zwiedzających, odwróciła się. Jeszcze tam był, patrzył wprost na nią, w ręku trzymał wciśniętą wizytówkę. Pokręcił z niedowierzaniem głową i wszedł do auta, ruszając z piskiem opon.

– Przepraszam państwa za zamieszanie, możemy ruszać w górę – zwróciła się do czekających na nią turystów.

Uśmiechnęła się i wskazała kierunek trasy, w drodze na górę opowiedziała historię sanktuarium*. Na górze zostawiła ich na chwilę, dając im czas na zrobienie zdjęć i rozejrzenie

* Niezwykłe sanktuarium Santa Maria dell'Isola znajduje się na szczycie klifu – jeden z symboli miasta Tropea. Na tyłach kościoła można podziwiać przepiękny ogród, w którym dominuje roślinność śródziemnomorska.

się. Sama przeszła w cień, spoglądając na turkusowe morze. Myśli powróciły do poranka i tego, co zobaczyła.

Lorenzo, jak mogłeś mi to zrobić! – krzyczała w myślach. – Sofia przestrzegala mnie przed tobą, dlaczego jej nie posłuchałam? Chyba miałam nadzieję, że jestem dla ciebie tą jedyną. Znowu się pomyliłam... Co ja robię nie tak?

Jej dalsze rozmyślanie przerwał dzwonek telefonu.

– Mirabella Russo? – usłyszała w słuchawce.

– Tak, w czym mogę pomóc? – zapytała, ocierając łzę, która wymknęła się spod powieki.

– Massimo Gallo, nie zdążyłem się przedstawić. Wybacz, nie dam rady się dzisiaj z tobą spotkać w Tropicana. Pracuję do późna w restauracji „Pod srebrnym księżycem”... – przerwał w oczekiwaniu na jej odpowiedź.

– Aha, w takim razie może innym razem. Przepraszam, muszę wracać do pracy.

Zbyła go, rozłączając połączenie i wróciła do swoich klientów. Dzień był długi i męczący, gdy skończyła, wróciła na chwilę do biura. Zastała tam jeszcze swojego szefa Matteo, przeglądającego dokumenty.

Matteo prowadził biuro od dwudziestu lat, był średniego wzrostu brunetem o piwnych oczach. Właśnie skończył swoje czterdzieste piąte urodziny i zamierzał wybrać się na długo wyczekiwany urlop z żoną.

– Mirabella, poradzisz sobie podczas mojej nieobecności? – zapytał, gdy weszła.

– Matteo, a czy kiedyś sobie nie poradziłam? – odpowiedziała pytaniem.

Zaprzeczył ruchem głowy i posłał jej swój czarujący uśmiech, odsłaniając bielutkie zęby.

– Zerwałam z Lorenzo – powiedziała nagle. – Przyłapałam go w objęciach jakiejś blond laluni – dodała, nie czekając na pytania.

– Od początku mi się nie podobał, zastanawiałem się, co takiego w nim widziałaś. Może i był przystojny, ale pusty w środku.

Spojrzała na swojego szefa, zawsze ceniła sobie jego zdanie, choć w tym przypadku nie zgadzała się, aby Lorenzo był pusty. Zawsze mieli ciekawe tematy do rozmowy.

– Masz rację – dodała po namyśle i zapytała: – Jakieś specjalne zadania do wykonania w trakcie twojego urlopu?

Uśmiechnął się i zaczął jej tłumaczyć, co jest do zrobienia, jakie grupy przyjadą i jakie wycieczki im zaproponować. Siedzieli jeszcze z godzinę i rozmawiali o pracy. Wychodząc, Matteo zamknął biuro i przekazał jej klucze.

– Pamiętaj, że zawsze możesz zadzwonić. O każdej porze dnia i nocy.

– Nie przesadzaj, odpoczywaj, należy wam się chwila relaksu.

Mirabella wsiadła na swój skuter i odjechała. Po drodze zauważyła znak reklamujący restaurację „Pod srebrnym księżycem”. Nie mogła sobie przypomnieć, o co chodzi z tą restauracją, a że jej żołądek się właśnie zbuntował, postanowiła

zajechać tam coś zjeść. Okazało się, że restauracja znajdowała się blisko jej mieszkania.



Massimo Gallo, inspektor do spraw zwalczania przestępczości zorganizowanej związanej z fałszowaniem i praniem pieniędzy został oddelegowany do małego miasteczka położonego nad morzem. Był nowym właścicielem restauracji w Tropea. Często pracował pod innym nazwiskiem i w różnych zawodach. Tym razem pozwolono mu wystąpić pod własnym.

Właśnie zmierzał do restauracji, gdy jakiś wariat minął go z impetem na swoim skuterze. Odbił szybko w prawo, by uniknąć potrącenia jadącego, z uwagi na nadjeżdżający z naprzeciwka autobus. Wściekły pognął zaraz za nim, podziwiając jego płynne manewry na tych wąskich i krętych uliczkach. Gdy podjechał, okazało się, że pędzącym wariatem na skuterze była kobieta, o pięknych długich włosach, które wypłynęły spod jej kasku. Zahamował kilkanaście centymetrów od niej. Wysiadł z okrzykiem, że mało nie spowodowała wypadku. Gdy podeszła do niego ujrzał jej lśniące zielone oczy. Nie wiedzieć czemu spróbował określić jej wiek, uderzyła go jej uroda, jej opalona skóra wyglądała na aksamitnie gładką. Zauważył, jak go zmierzyła, przedstawiając swoje zdanie o zaistniałej sytuacji. Na koniec podała mu swoją wizytówkę z zaproszeniem na kolację. Spostrzegł, że na odchodne posłała mu przepaszający uśmiech.

Kim jesteś bella*? – pomyślał i spojrzał na wizytówkę trzymaną w dłoni – *Mirabella Russo* – przeczytał. – *Biuro podróży Matteo & Luna*, a na odwrocie *kolacja godzina dwudziesta, restauracja Tropicana*. Wow, ledwo przyjechałem, a już mam pierwszą randkę? – Uśmiechnął się pod nosem. Wsiadł do samochodu i odjechał z piskiem.

W drodze do restauracji, którą miał teraz zarządzać, zastanawiał się, na ile jej propozycja była prawdziwa. Czy faktycznie chciała zjeść z nim kolację? Dojechawszy na miejsce, doszedł do wniosku, że nie jest to realne, z uwagi na jego godziny pracy. Wziął telefon do ręki i wybrał jej numer. Nie spodziewał się, że jej głos wywoła uśmiech na jego twarzy. Po tym, jak się rozłączyła, zastanawiał się, czy uda mu się ją jeszcze spotkać. Jego rozmyślania przerwał dzwonek telefonu.

– Słucham?

– Inspektorze Gallo, mamy informację, że w Tropea pojawiły się fałszywe banknoty o nominale dwadzieścia euro – powiedział damski głos.

– Dziękuję za informację, zwrócę na to uwagę.

Rozłączył się i poszedł do biura przejrzeć papiery. Nie znalazł w nich żadnych nieścisłości, więc postanowił porozmawiać z kelnerami. Przeszedł na salę i podszedł do stojącego przy kontuarze mężczyzny.

– Często klienci płacą gotówką? – zapytał Bruna.

* *Bella* – tłum. z j. włoskiego: piękna

– Najczęściej płacą kartą, gotówka to u nas rzadkość, a jak się zdarza, to sprawdzamy, czy jest prawdziwa. Ostatnio było głośno z fałszywkami w okolicy.

– Dotarła i do mnie taka informacja, bądźcie czujni i jak coś się trafi, zwróćcie się od razu do mnie.

– A co z klientem? – dopytał Bruno.

– Ja z nim porozmawiam, waszym zadaniem jest ich obsługiwać i zgłaszać mi ewentualne problemy.

Uśmiechnął się i rozejrzał po restauracji. Była niewielka, w środku znajdowało się osiem stolików z białego drewna, na których stały zapalone świece, wprowadzając romantyczny nastrój. Ściany były surowe, z cegieł, gdzieś na ścianie wisiał jakiś mały obraz przedstawiający znanego gościa, który zawitał do restauracji. Na tarasie znajdowało się kolejnych pięć stolików. Widok z niego był piękny, gdyż restauracja umiejscowiona była na zachodnim klifie. Z uwagi na piękne zachody słońca poprzedni właściciel, urządził taras bardzo przytulnie, stąd zakochane pary często wybierały tę restaurację na wieczorny posiłek. Na stołach powiewał długi biały obrus, na środku stał lampion ze świecą i wazon z kwiatami. Krzesła były wyściełane miękkimi poduchami zapraszając, by na nich się rozsiąść. Na krańcach tarasu znajdowały się duże donice z palmami, a między nimi rozciągnięto lampiony, które właśnie zaświecono, ponieważ zbliżała się godzina dwudziesta pierwsza.

Wtedy ją zauważył. Siedziała sama przy stoliku umiejscowionym na tarasie, sączyła czerwone wino w oczekiwaniu na

zamówione danie i spoglądała w dal. Przez chwilę przyglądał jej się z daleka, zanim zdecydował się do niej podejść.

– Ciao bella* – przywitał się. – Nie sądziłem, że przyjdiesz.

– Ooo, a więc to tutaj pracujesz. – Była zaskoczona jego widokiem. – Wiszę ci kolację, ale nie wiem, czy twój szef cię nie zbeszta, jak usiądziesz i zjesz ze mną – odpowiedziała bez ogródek.

Pierwszy raz spotkał taką bezpośrednią kobietę, za-niemówił przez nią na chwilę. Siadając przy stoliku, powiedział:

– Raczej sam sobie nie będę robił wyrzutów. Kolacja na mój koszt.

Zauważył, że jego odpowiedź ją zaskoczyła, a po chwili uśmiechnęła się czarująco. Włosy rozwiewał jej delikatnie wiatr, poczuł ich zapach. To była mieszanka owoców cytrusowych z zieloną trawą.

Jej usta... Dlaczego o nich pomyślał?

– Jesteś właścicielem? – zapytała. – Od kiedy?

– Od tygodnia.

– No coś ty, to musimy to uczcić! Francesco! – zawołała do kelnera. – Jeszcze jeden kieliszek i szampana, proszę!

Francesco spojrział na niego, oczekując potwierdzenia. Massimo zastanawiał się chwilę, po czym odpowiedział:

– Innym razem. Przepraszam na chwilę.

* *Ciao bella* – tłum. z j. włoskiego: Witaj piękna.

Wstał i zostawił Mirabellę samą. Przeszedł do biura odebrać telefon, który bezustannie wibrował mu w kieszeni. Zamknął dokładnie drzwi i odezwał się do telefonu.

– Co się dzieje?

– Ktoś cię sprawdza, bądź ostrożny, nie ufaj nikomu – usłyszał głos Anny.

– Jak to? Tak szybko? – zapytał głośno i dodał: – Czyli jestem w dobrym miejscu...

– Wygląda na to, że tak. Usunęliśmy twoje dane z naszego systemu. Gdyby ktoś pytał, to sprzedałeś winnicę w Toskanii i zamieniłeś się w restauratora. Więcej szczegółów otrzymasz mailem.

– Rozumiem.

Zakończono połączenie.

– Porca miseria*! – krzyknął sam do siebie.

Sprawdził monitoring, ale nic niepokojącego nie zauważył. Wrócił na salę i zajął się sprzątaniem stolików. Wyrzucił na taras. Mirabella dalej tam siedziała. Zaniósł puste talerze na kuchnię i wrócił do niej.

– Nie smakuje ci? – zapytał, widząc, jak grzebie widelcem w talerzu.

Spojrzała na niego i odpowiedziała:

– Jedzenie jest ok, ale nie lubię jeść sama.

Sięgnęła po kieliszek i wypila do dna. Poprosiła o więcej.

* *Porca miseria* – tłum. z j. włoskiego: Jasna cholera!

– Może powiesz mi, co się dzisiaj wydarzyło? Rano jechałaś jak szalona, a teraz chcesz się upić – zapytał, nalewając jej kolejny.

Podejrzewał, że coś musiało się wydarzyć, a jej zachowanie to potwierdzało. W tle grała cicho nastrojowa muzyka, noc rozświetlały gwiazdy i poruszające się na wietrze lampiony. Usiadł obok niej, czekając na odpowiedź. Upiła kolejny łyk, zanim się odezwała.

– Rano przyłapałam chłopaka w objęciach innej kobiety... – zamilkła.

– I to był powód brawurowej jazdy?

– Ty chyba jeszcze nie widziałeś brawurowej jazdy! – krzyknęła i zaśmiała się w głos. – Tutaj wszyscy tak jeżdżą.

– Jakoś nie zauważyłem...

– Bo za krótko tutaj jesteś – weszła mu w słowo. – Masz kogoś?

Takiego pytania się nie spodziewał, przyglądał jej się uważnie. Jej wzrok świdrował go na wylot, poczuł dziwne mrowienie w podbrzuszu. Usta miała lekko rozchylone, jakby czekały na pocałunek.

Massimo bądź rozsądny! Nie daj się w nic wciągnąć – przywoływał się w myślach. Westchnął, opadł na oparcie krzesła i odpowiedział na jej pytanie.

– Już nie. Rozstałem się z nią rok temu. Dlaczego pytasz?

– Mmm, czyli jesteś wolny... – zamilkła na chwilę.

– Może i tak, ale nie znaczy, że jestem zainteresowany.

Wyprostowała się, zauważył, że spoważniała i zaczęła mu się przyglądać.

– Chyba nie myślisz, że cię podrywam? – zapytała.

– W żadnym razie, po prostu kładę karty na stół – odpowiedział z powagą.

Wstał z zamiarem pójścia do środka, gdy poczuł jej rękę na swojej. Spojrzał w jej oczy.

– Przepraszam, nie chciałam cię urazić – zaczęła. – Chyba trochę za dużo wypłam. Zwykle nie jestem taka.

Puściła jego rękę, dopiła wino i wstała od stołu.

– Czas na mnie. Dziękuję za pyszną kolację – dodała i posłała mu ciepły uśmiech.

– Cała przyjemność po mojej stronie – powiedział Massimo, ale widząc jej dziwnie chwiejną postawę, szybko dodał: – Chyba nie zamierzasz w takim stanie prowadzić?

– A dlaczego nie? – zaśmiała się. – Policja nie zapuszcza się tam, gdzie mieszkam.

– Odwiozę cię. Wystarczające zagrożenie na drodze stwarzasz na trzeźwo, nie chcę wiedzieć, jak jeździsz po pijaku.

– Nie jestem pijana! – krzyknęła i dodała: – Za mało wypłam...

Ujął ją pod rękę i poprowadził do wyjścia, po drodze upewnił się, że Francesco ogarnie zamknięcie lokalu.

– To gdzie mieszkasz? – zapytał, zatrzymując się przed samochodem.

Mirabella posłała mu uśmiech, zakręciła się w kółko i wyciągając rękę, pokazała palcem swoje mieszkanie.

– Tam! Na samej górze – powiedziała radośnie.

Spojrzał we wskazanym kierunku i się uśmiechnął, to było jakieś trzysta metrów od jego restauracji, zatem może ją odprowadzić, zamiast odwozić samochodem.

– No tak, mogłem się domyślić – zaśmiał się. – Przed lokalem nie zauważyłem twojego skutera...

– Przyszłam pieszo – powiedziała, pokazując swoje pięknie opalone i długie nogi.

– W takim razie cię odprowadzę.

W odpowiedzi usłyszał kolejny śmiech, po czym odezwała się z powagą.

– Czy ktoś ci powiedział, że masz piękne oczy?

Zamarł w bezruchu. Zastanawiał się, skąd u niej taka nagła zmiana nastroju. Spoglądała wprost w jego oczy bez żadnego skrępowania. Nie wytrzymał i przyciągnął ją do siebie, obejmując w pasie jedną ręką. Drugą zaś zgarnął kosmyk włosów z jej twarzy, po czym łapiąc ją za kark, zmusił, aby odchyliła głowę do tyłu. Nie czekając na jej reakcję, pocałował ją w usta, gwałtownie i mocno, jakby od tego zależało jego życie. Gdy przerwał, spojrzał na jej twarz. Miała zamknięte oczy, łapała oddech, jej usta były zaczerwienione od jego pocałunku. Uśmiechnął się pod nosem i wypuścił ją ze swoich objęć.

– Dobranoc bella. Trafisz sama do domu.

To powiedziawszy, wrócił szybko do restauracji. Był zaskoczony swoim zachowaniem i reakcją własnego ciała, gdy posmakował jej ust.

Massimo zapomnij o randkach! Przyjechałeś tu do pracy! – znowu musiał się zganić w myślach.

Rozdział 2

Co to było? Dlaczego mnie pocałował? Boże, nogi się pode mną ugięły... A te jego silne ramiona, mogłabym w nich spędzić resztę życia... O nie! Nie pozwolę mu tak szybko odejść. Będzie tylko mój, choćbym miała złamać wszystkie drogowe przepisy... Zaraz... jakie przepisy drogowe? Aaa no tak, trochę dzisiaj poszalałam na skuterze. O czym to ja wcześniej myślałam?... Massimo... przystojny nieznajomy, skąd przybyłeś do nas i w jakim celu? Zapomnij, że pójdę do domu sama, prędzej będę spała pod twoimi oknami – zaśmiała się na tę myśl.

W tej chwili było jej wszystko jedno, postanowiła, że żadna jej go nie skradnie. Wyrównała oddech po tym głębokim pocałunku, który wywołał motyle w jej brzuchu, jednocześnie budząc drzemiące w niej pożądanie. Weszła z powrotem do restauracji. Wiedziała, czego chce i nie wyjdzie, dopóki tego nie osiągnie. Stał przy kontuarze tyłem do wejścia.

– Massimo! – zawołała.

Odwrócił się do niej i zapytał:

– Zapomniałaś czegoś, bella?



Zbiło ją to na chwilę z tropu. Zastanawiała się, dlaczego tak spoważniał. Przed chwilą całował ją tak zachłannie, a teraz jakby wiało chłodem od niego. Nie zraziło ją to, podeszła do niego i szepnęła:

– Chyba tak...

Uniósł brew ze zdziwienia, oczekując dalszych słów.

– Poproszę szklankę wody – wyrecytowała jednym tchem.

Wszedł za kontuar, sięgnął po szklankę, napełnił ją wodą i jej podał.

Mirabella czuła jego spojrzenie na sobie, mierzył ją wzrokiem, aż jej się gorąco zrobiło. Pijąc, zastanawiała się nad kolejnym ruchem.

– Muszę do toalety.

Gestem ręki wskazał jej kierunek. Gdy wróciła, restauracja była już pusta. W kuchni trwały porządki, światła zostały przygaszone. Spojrzała na zegarek, dochodziła druga w nocy.

– Ups, chyba za długo byłam w toalecie – powiedziała do siebie.

– Jeszcze tutaj jesteś?

Usłyszała nagle za plecami jego głos. Włosy stanęły jej na karku. W tym samym momencie z kuchni wyrzwał Luigi.

– O cześć, Mirabella, co ty tutaj robisz o tej porze? Już zamknięte.

– Jaaa... byłam w toalecie.

– Zaraz cię wypuszczę... – dodał.

– Nie trzeba Luigi, ja to zrobię – zwrócił się do swojego kucharza. – Dziękuję, możesz już iść do domu. – A zwracając się do niej, zapytał: – Skąd znasz Luigi’ego i Francesco?

– Haha – zaśmiała się. – No przecież mieszkam tuż obok i lubię tutaj jadać kolacje.

Światła w kuchni zgasły, drzwi i okna zostały zamknięte, okiennice zasłonięte. Jedyne światło jakie się paliło to świece na jednym ze stolików, przy którym siedziała Mirabella i patrzyła, jak nowy właściciel krząta się i zamyka lokal. Pod jego koszulą spostrzegła, jak napinają się jego mięśnie. Westchnęła głośno, bo zapragnęła zobaczyć go bez tego kawałka materiału.

Podszedł do niej i podał jej rękę. Ujęła ją. Zaprowadził ją do tylnego wyjścia, przekręcił klucz w zamku, otwierając drzwi, ale mu się wyrwała i cofnęła w głąb kuchni. Stała w półmroku, jedyne światło padało z zewnętrznej latarni.

– Chodź, odprowadzę cię do domu.

Pokręciła głową i nie ruszyła się z miejsca.

– O co ci chodzi? Słuchaj, bella, jestem zmęczony i chcę iść spać. Ty też powinnaś.

– Dobrze, ale tylko z tobą – powiedziała, zanim pomyślała.

– Ehh – westchnął głośno i podszedł do niej. – To, że cię pocałowałem, nie znaczy, że wpuszczę cię do swojego łóżka. Jeszcze jesteś gotowa oskarżyć mnie o wykorzystanie. Wierz mi, nie potrzebuję tego i bez tego mam sporo na głowie.

Spojrzała mu w oczy, zbliżyła się do niego tak, że poczuła jego oddech na sobie. Pachniał wanilią, drzewem cedrowym i kawą. Położyła dłoń na jego piersi. Nie cofnął się, czuła jak pod jej palcami bije mu serce. Przesunęła rękę na jego kark, dołączając drugą. Zamknął oczy, jego oddech się zmienił. Napięcie między nimi rosło z sekundy na sekundę. Przyłgnęła swoim ciałem do niego, obrysowała opuszką palca jego usta i spostrzegła, jak zaciska szczękę. Zmieniła kierunek dłoni i powoli zaczęła ją obniżać, nie spuszczając z niego wzroku. Na chwilę zatrzymała się na pasku od spodni, gdy sięgnęła do sprzączki, złapał ją za rękę i krzyknął:

– Bella przestań!

Odskoczyła od niego, jakby ją oparzył. Nie rozumiała skąd nagle takie zachowanie, godzinę temu pocałował ją tak namiętnie, że ledwo ustała na nogach, a teraz jest zimny jak lód.

A może udaje? – pomyślała.

Zastanawiała się nad kolejnym krokiem, ale nic jej nie przychodziło do głowy, co mogłoby się udać. Musiała tutaj zostać na noc. Miała w tym swój cel. Zrobiła krok w jego stronę i powiedziała całkiem trzeźwo:

– Zdałeś egzamin. Dobrej nocy.

Skierowała się do wyjścia, zerknęła jeszcze w jego stronę i zauważyła, że stoi i patrzy na nią. Zamknęła za sobą drzwi i powolnym krokiem ruszyła w kierunku swojej kwatery. Czuła jego wzrok na swoich plecach, siłą woli nie odwróciła się, choć bardzo ją korciło. Uśmiechała się sama do siebie. Jej plan zadziałał, nie zauważył, że zostawiła swoją torebkę

i będzie musiała zaraz po nią wrócić. A wtedy już nie wyjdzie tak łatwo.

Była już prawie pod schodami do swojego mieszkania, gdy usłyszała czyjeś kroki za sobą. Serce zaczęło jej bić szybciej i nagle poczuła, jak czyjaś ręka obejmuje ją w pól, a druga przykłada coś do ust i nosa. Próbowwała się wyrwać, o krzyku nie było mowy. Poczuła dziwny zapach i zasnęła.



Massimo stał bez ruchu, jak wychodziła, po głowie chodziła mu tylko jedna myśl.

O jaki egzamin chodziło?

Gdy zamknęła za sobą drzwi, patrzył, jak powoli znika za rogiem. Coś go gnębiło, dlaczego zachował się tak oschle w stosunku do niej. Dlaczego pocałował ją wcześniej? I dlaczego tak mu się to spodobało?

Wychodząc z kuchni, zauważył jej torebkę. Uśmiechnął się, dostrzegając jej fortel, wziął torebkę i wyszedł za nią, starannie zamykając lokal. Zauważył mężczyznę, który zniknął za tym samym rogiem, co Mirabella. Instynktownie uruchomił swoją czujność.

Tego typu nie powinno tutaj być o tej porze.

Przyspieszył kroku i w ostatniej chwili zauważył, jak nieznajomy obejmuje ją, ona próbuje się wyrwać i zamiera. Krzyknął:

– Ej! Co robisz? Stój!

I ruszył biegiem. Nieznajomy, usłyszawszy go, pozostawił kobietę i szybko pobiegł w ciemną uliczkę. Nie było sensu go gonić, poza tym obawiał się zostawić ją samą, nieprzytomną na środku chodnika. Przykucnął przy niej i poklepał ją po policzku. Nawet nie drgnęła. Spojrzał na schody przed sobą, a potem na drogę do restauracji. Szybko przekalkulował obie opcje i wybrał drugą. Wziął ją na ręce i zaniósł do lokalu. Położył ją na kuchennym stole.

– Massimo, skup się, co ją może otrzeźwić? – zastanawiał się na głos i rozejrzał się po kuchni. – Ocet? Spróbujmy, może zadziała.

Nasączył szmatkę octem i przyłożył jej pod nos. Nic, postanowił więc zadzwonić na pogotowie. Po kilku minutach na miejsce przybyli ratownicy oraz policja. Nie miał innego wyjścia jak opowiedzieć całe zajście. Nie wspomniał jedynie kim, tak naprawdę jest. Mimo wszystko nie mógł zawalić tego zadania. Zanim zakończyli go przesłuchiwać, Mirabella się ocknęła.

– Co się stało? – zapytała, widząc nagle tyle osób wokół siebie.

– Ktoś cię napadł, zdążył uciec w ciemną uliczkę, zostawił cię na chodniku. Wiesz, kto mógłby to zrobić? – dopytywał Massimo.

– Nieee, myślałam, że to ty idziesz za mną... zostawiłam tutaj torebkę ... – przerwała.

Policja spojrzała podejrzliwie na niego, na co on odpowiedział.

– Panowie, czy uważacie, że wezwałbym wtedy pogotowie i was? Pokażcie mi takiego napastnika, który tak by zrobił.

Pokręcili głowami, spisali zeznania przebudzonej i zwrócili się do niego.

– To raczej spokojne miasteczko, widocznie musiało się coś wydarzyć, że panna Mirabella została zaatakowana. Myślę, że dobrze będzie, aby dzisiaj została pod pana opieką – powiedział starszy stopniem policjant.

– W porządku, na górze mam pokoje, ulokuję ją w jednym. Mam nadzieję, że szybko znajdziecie napastnika i sprawa się wyjaśni.

– Też mamy taką nadzieję – odpowiedzieli i wyszli.

Ratownicy też już sprząтали swoje rzeczy, przekazali zalecenia i odjechali. Zamknął porządnie drzwi za nimi i spojrzał na nią. Patrzyła przed siebie, wyglądała na zamyśloną.

– Wiesz, kto to mógł być? – zapytał, podchodząc do stołu, na którym nadal siedziała.

– Nie mam zielonego pojęcia, w pierwszej chwili myślałam, że to ty idziesz za mną – odpowiedziała, schodząc ze stołu.

Przyjrzał jej się uważnie, nie wyglądała na przerażoną, raczej intensywnie myślącą. Każda inna kobieta panikowałaby i płakała. Ona była inna. Nie mógł jej rozgryźć. Wcześniej nalegała, żeby zostać na noc u niego, potem nagle zmieniła zdanie, a teraz przez dziwny zbieg okoliczności wróciła i chcąc nie chcąc dopięła swego. Zaśmiał się w głos.

– Co cię tak śmieszy? – zapytała, wychodząc za nim z kuchni. Odezwał się dopiero na górze.

– Dopięłaś swego, bella – odpowiedział, odwracając się do niej. – Proszę, rozgość się tutaj, zaraz przyniosę pościel – dodał, otwierając drzwi do pokoju.

Stało tam spore podwójne łóże małżeńskie. Nad nim wisiał jakiś stary obraz przedstawiający kolorową łąkę i tęczę w tle. Obok łóżka stało drewniane krzesło. W otwartym oknie podmuchem wiatru powiewała biała firanka. Księżyc zaglądał do środka, dodając nastrojowe oświetlenie. Jedyna lampka w pokoju znajdowała się po drugiej stronie łóżka.

– Znalazłem tylko to – wskazał na dużą poduchę i ciepły koc. – Wybacz, nie ogarnąłem jeszcze całego dostępnego wyposażenia. Korzystam tylko z tego, co jest mi aktualnie potrzebne – dodał przeproszającym tonem.

– W porządku, jeśli zmarznę, to przyjdę do ciebie – stwierdziła bez ogródek i posłała mu uwodzicielski uśmiech.

Zignorował jej słowa. Wyjaśnił, gdzie znajduje się toaleta i zniknął w swojej sypialni, która znajdowała się tuż za ścianą. Przezornie zamknął się na klucz, nie miał ochoty na nocne odwiedziny, dość sporo wydarzyło się w ciągu niespełna doby. Czuł zmęczenie, choć ciągle nie dawało mu spokoju jej zachowanie. Wziął telefon do ręki i wybrał znajomy numer.

– Anna, sprawdź mi, proszę jedną osobę, Mirabella Russo, pracuje w biurze podróży Matteo & Luna w Tropea.

– Robi się szefie. Informacje wyślę mailem.

– W porządku. Cześć.

Usiadł przy biurku, by odczytać otrzymane wcześniej informacje.



Mirabella usiadła na łóżku i próbowała sobie przypomnieć każdy szczegół napastnika, niestety była noc, nie widziała go.

– Marne szanse, aby go rozpoznać – stwierdziła sama do siebie. – Czego on mógł chcieć ode mnie? – a w myślach dodała: – *Dopięłam swego, jestem w podejrzanym lokalu, teraz muszę poczekać, aż zaśnie i po cichu dostać się do jego biura, aby przejrzeć dokumenty. Cholera! Tylko gdzie jest biuro? A jak wejść do jego sypialni? Hm, to udam, że zabłądziłam? Nie, już i tak patrzy na mnie podejrzenie. No nic, chyba dzisiaj odpuszczę. Padam z nóg, to chodzenie po tych schodach do sanktuarium dało mi dzisiaj w kość, ale najpierw muszę wziąć prysznic.*

Wyszła z pokoju i poszła do łazienki, już chciała się rozebrać, gdy zauważyła brak ręcznika kąpielowego. Podreptała zatem do pokoju, w którym podejrzewała, że jest Massimo. Zapukała i czekała na odpowiedź. Cisza. Podeszła do kolejnego i znowu zapukała. Tutaj też cisza. Stała chwilę w holu, zastanawiając się co zrobić. Wypatrzyła w półmroku komodę stojącą pod oknem. Podeszła do niej i uchyliła drzwiczki. Niemiłosiernie głośno zaskrzypiały.

– Ciii – wyszeptała na głos. – Tutaj jesteś – dodała uradowana, znalazłszy ręcznik.

Wstała i po ciemku powoli wracała do łazienki, z której przez lekko uchylone drzwi padało światło na korytarz. Nagle przed nią stanęła jakaś postać. Podskoczyła ze strachu i upuściła ręcznik.

– Co robisz? – zapytał.

– Boże, Massimo, nie strasz. Szukałam ręcznika – odpowiedziała, podnosząc zgubę z podłogi.

– Wystarczyło poprosić.

– No przecież pukałam a ty nic. Nawet nie wiem, skąd teraz wyszedłeś.

– Wybacz, musiałem nie słyszeć. Jestem w pokoju przylegającym do twojego, jakbyś czegoś potrzebowała, to zawołaj.

Powiedział i zrobił krok do swojej sypialni, gdy dodała:

– Jesteś tego pewien?

Odwrócił się i spróbował dostrzec jej twarz, stała jednak tyłem do światła.

– Czy dasz mi spokój, jeśli wpuszczę cię do swojego łóżka? W jej głosie dało się słyszeć radość, gdy odpowiadała.

– Tylko najpierw wezmę prysznic.

I zniknęła w łazience. Gdy wróciła, weszła do pokoju, w którym wcześniej stał Massimo. Po omacku dotarła do łóżka. Wstrzymała oddech, po cichu wślizgnęła się pod kołdrę i zamarła. Włączyła światło, które znajdowało się nad łóżkiem i rozejrzała się wokół. Była sama w jego sypialni. Łóżko było tak samo duże, jak tamto, jednak to dla odmiany było metalowe, wezgłowie posiadało zdobione szczeble, o które oparte były wygodne poduszki w czerwonej satynowej pościeli. Naprzeciw łóżka, na ścianie wisiało wielkie lustro, pod nim ustawione było biurko i fotel, za drzwiami stała szafa. Westchnęła głośno, zgasiła światło i poszła spać.

Rozdział 3

Nastał kolejny słoneczny i upalny dzień. Choć był już późny wrzesień, w tym roku dni były wyjątkowo ciepłe. Mirabella przeciągnęła się na łóżku, rozejrzała wokół siebie i przypomniała sobie, co wydarzyło się nocą. Sięgnęła po telefon, gdy zobaczyła, która jest godzina, wyskoczyła z łóżka. Za pięćdziesiąt minut miała pierwszą grupę turystów do oprowadzenia po sanktuarium Santa Maria dell'Isola. Włożyła szybko spodnie i koszulę. Złapała za klamkę, pociągnęła drzwi do siebie, a one ani drgnęły. Spróbowała raz jeszcze i to samo.

– Co jest do cholery?! – krzyknęła. – Halo! Massimo! – zawołała, uderzając dłońmi w drzwi.

Przestała na chwilę i zaczęła nasłuchiwać. Było cicho. Wyjrzała przez okno, widok zaparł jej dech w piersi. Za oknem rozciągała się turkusowa zatoka, ta część budynku usytuowana była na skarpie sięgającej wprost do morza Tyrreńskiego. W oddali na spokojnych wodach cumowało kilka jachtów. Ludzie przemieszczali się z nich w motorówkach na stały ląd.



– Tędy też nie wyjdę – powiedziała sama do siebie. – Telefon! – wykrzyknęła i wybrała numer Massimo, przestępując z nogi na nogę.

Cisza, nie odebrał. Spróbowała ponownie i dalej nic.

– No i co teraz?

Usiadła na brzegu łóżka, zastanawiając się co zrobić, podskoczyła na dźwięk telefonu. Zerknęła, kto dzwoni i szybko odebrała.

– Sofia! – krzyknęła do słuchawki uradowana. – Musisz przyjechać do restauracji „Pod srebrnym księżycem” i mnie uwolnić – powiedziała jednym tchem.

– Mirabella, gdzie ty jesteś?

– No przecież ci mówię, gdzie. Przyjedź tutaj szybko, bo za czterdzieści minut mam pierwszych turystów. Nie wiem, co się dzieje, jestem zamknięta w pokoju.

Po drugiej stronie słuchawki dało się słyszeć śmiech.

– Nie wiem, co wzięłaś – śmiała się Sofia, jej koleżanka z biura. – Jest niedziela, dzisiaj mamy wolne.

– Jak to niedziela? – zapytała z niedowierzaniem w głosie. – Wczoraj widziałam się z Matteo i zamykałam biuro, w sobotę miałam oprowadzić dwie grupki turystów po Santa Maria dell’Isola, a ty mi wmawiasz, że dzisiaj jest niedziela? A co z turystami?

– Nie przyszłaś rano do biura, więc wzięłam twoją grupę i ich oprowadziłam. Wisisz mi za to dobre wino. – Po drugiej stronie dało się słyszeć śmiech.

Mirabella spojrzała na datę w telefonie i usiadła z przerażenia. Zgubiła gdzieś jeden dzień. Przełknęła ślinę i wróciła do rozmowy.

– Sofia, w takim razie, po co dzwonicz?

– Sprawdzam, czy u ciebie wszystko w porządku. Wczoraj odebrał jakiś mężczyzna i powiedział, że jesteś chora i śpisz...

– Massimo... – wyszeptała, wchodząc jej w słowo.

– O właśnie tak. Massimo odebrał. Opowiadaj, co to za jeden?

Już otwierała usta, by coś powiedzieć, ale zastygła milcząc. Za drzwiami słychać było kroki.

– Oddzwonię później – wyszeptała i się rozłączyła.

Siedziała na łóżku, czekając, co się dalej wydarzy. Była gotowa zaatakować, choćby trzymanym w dłoni telefonem. Klucz w zamku zazgrzytał, ktoś nacisnął klamkę i drzwi się otworzyły.

– Ciao bella, w końcu się obudziłaś – powiedział Massimo, wchodząc do środka.

W rękę trzymał tacę z ciepłą kawą i bułką maślaną, która jeszcze stygła, parując. Postawił ją na biurku i zapytał, siadając obok niej na brzegu łóżku.

– Jak się czujesz?

– Dlaczego byłam zamknięta? To ty mnie napadłeś w nocy? – zapytała nadzwyczaj spokojnie, bacznie go obserwując.

– Zamknąłem drzwi, aby nikt ci nie przeszkadzał, na dole jest pełno ludzi. Wybacz, mogłem ci, choć kartkę zostawić...

– Dzwoniłam, nie odebrałeś! – wykrzyczała, przerywając mu.

Spojrzał na telefon.

– Cholera, nie słyszałem. Jeszcze raz przepraszam. Wczoraj wszedłem do pokoju, gdy twój telefon dzwonił już chyba trzeci raz z rzędu. Ty spałaś i ani drgnęłaś. Dzwoniła jakaś dziewczyna...

– Sofia.

– Być może, nie zapamiętałem. Wystraszyłem się, dlatego nie wstałaś. Jak tylko się rozłączyła, zadzwoniłem do lekarza. Nawet przyjechał dość szybko. Stwierdził, że wszystko u ciebie ok i po prostu odsypiasz. Wiesz, że jest już niedziela? – zapytał.

Przytaknęła, wstała i sięgnęła po kawę. Upiła łyk i wypluła zawartość z powrotem.

– Co to za kawa?! – zawołała z wyrzutem.

– O co ci chodzi?

Podszedł i zrobił łyka.

– Matko, wsypałem przecież cukier, a nie sól. Zaczekaj tutaj, zaraz ci przyniosę porządną kawę. Sam ją zrobię.

– Poproszę sok pomarańczowy.

Wyszła za nim z pokoju i skierowała się do łazienki. Przemylała twarz chłodną wodą, spojrzała na siebie i stwierdziła:

– Muszę iść do siebie i się ogarnąć.

Wychodząc z łazienki, wpadła prosto na Massimo niosącego szklankę soku. Cała zawartość chlusnęła na nich i spłynęła na podłogę.

– Porca miseria! – krzyknęli oboje.

Mirabella spojrzała na siebie, czuła, jak sok spływa jej za dekolt i wsiąka w stanik, na spodniach też pojawiła się mokra plama. Massimo wyglądał gorzej, większa część wylała się na niego. Koszula przykleiła się do ciała, uwydatniając jego mięśnie, natomiast spodnie... były mokre... centralnie w kroku. Nie wyglądało to zbyt ciekawie.

Wszedł do łazienki, zdjął mokrą koszulę, złapał wiadro oraz szmatę i zabrał się za ścieranie soku z podłogi. Mirabella stała i podziwiała jego nagie plecy, gdy przykucnął. Jak każdy jego mięsień poruszał się podczas wycierania. Nie mogła oderwać od niego wzroku, wyobrażnia podsuwała jej obraz za obrazem, czuła, jak twardnieją jej sutki. Westchnęła, chyba zbyt głośno, bo nagle uniósł głowę i spojrzał na nią z dołu. Jego wzrok znalazł się na wysokości jej brzucha.

– Nie stój tak i zrób coś – wymamrotał.

Weszła więc do łazienki, zdjęła bluzkę i spojrzała na przemoczony stanik, wzięła ręcznik, zmoczyła róg w ciepłej wodzie i zaczęła ścierać sok.

– Bella, co ty wyprawiasz? Mokrym ręcznikiem wycierasz mokre? – zapytał, podchodząc do niej.

Boże, jakie on ma ciało... Zaraz zwariuję... A ten zapach...

Nie mogła się opanować i położyła dłoń na jego klatce piersiowej, wstrzymując oddech. Jego opalona skóra była przyjemnie ciepła. Uniosła wzrok na jego twarz. Miał zacisnięte szczęki, jego oczy były nieprzeniknione, patrzył na nią. Jego serce biło na tyle mocno, że Mirabella czuła je pod

swoją dłonią. Przełknęła ślinę i zatrzymała wzrok na jego ustach. Czekwała na jego reakcję. W jej ciele buzowała krew, po plecach rozlewała się fala gorąca, w podbrzuszu czuła narastające pożądanie. Oblizwała wargi, przesuwając dłoń w górę ku jego karku, zmniejszając przy tym odległość między nimi. Napięcie rośnie. Zamarła, gdy się odezwał.

– Powinnaś dostać mandat.

Odsunęła dłoń, zrobiła krok w tył i pytającym wzrokiem spojrzała na niego. Między nimi latały iskry, byli o włos od poddania się pożądaniu. Czuła to. Teraz to Massimo zrobił krok w jej kierunku, cofnęła się, widząc jego spojrzenie i zaciśniętą szczękę.

– Za co? – zapytała automatycznie.

Nie odpowiedział, tylko postąpił kolejny krok w jej kierunku, na co ona ponownie się cofnęła. Zrobili tak jeszcze raz i poczuła, że dotarła do ściany, oparła się o nią. Jej serce szalało, krew w żyłach pulsowała, oddychała szybko. Nagle on zrobił krok w tył i odkręcił kurek. Chłodny strumień wody spłynął na jej twarz i ciało. Krzyknęła:

– Aaaa!

Gdy już opanowała wodę, Massimo nie było w łazience. Wściekła ściągnęła mokre rzeczy i cisnęła je w kąt. Stała pod strumieniem przyjemnie letniej wody, by się uspokoić. Trwała tak dość długą chwilę, nie usłyszała, że wrócił do łazienki i jej się przygląda. Sądziła, że to woda zaczyna ją parzyć i zaczęła manipulować przy kurkach. Wyprostowała się jak struna, gdy poczuła jego dotyk na swoich plecach.

W momencie zrobiło jej się gorąco, serce znowu nabrało zawrotnego tempa. Bała się obejrzeć za siebie...

– Możesz się pospieszyć? Zużyjesz całą ciepłą wodę – powiedział prosto do jej ucha.

Chciała się odwrócić na dźwięk jego głosu tuż przy swoim uchu, ale powstrzymał ją, przysuwając bliżej ściany. Sięgnął ręką ponad jej głowę i skierował strumień wody na siebie. Po chwili wyszedł i zawołał do niej:

– Tutaj masz coś do ubrania i ręcznik. Niestety nie posiadam damskiej bielizny, więc będziesz musiała poczekać, aż twoja wyschnie razem z resztą. Wrzuciłem wszystko do pralki.

Po tych słowach zatrzasnął za sobą drzwi, aż podskoczyła. Dopiero wtedy odważyła się spojrzeć w tamtą stronę. Na krześle leżał ręcznik, a pod nim jakaś koszulka i spodnie dresowe.

Kiedy on to wszystko ogarnął? – zadawała sobie pytanie w myślach.

Umyła się i ubrała w to, co jej zostawił. Błękitny t-shirt i spodnie, które mogła związać w pasie. Wszystko było na nią ciut za duże i to więcej niż ciut, przynajmniej nie przylegało do nagiego ciała. Włosy zawinęła w ręcznik i wyszła z łazienki.

Korytarz już został uprzątnięty. Przez chwilę wahała się, do którego pokoju wejść. Po namyśle wróciła do tego z czerwoną satynową pościelą. Zostawiając otwarte drzwi podeszła do biurka, na którym stała taca z bułką i świeży sok pomarańczowy. Usiadła i zjadła w ciszy, zatopiona we własnych myślach.

Boże, takiego czegoś to jeszcze nie przeżyłam. Ależ on na mnie działa. Muszę się opanować... Dlaczego on jest taki chłodny? Tamten pocałunek był taki gorący... aż rozbudził wszystkie moje zmysły, a teraz sprawia wrażenie mocno opanowanego. No, ale widziałam przecież i czułam, jak mu bije serce. Jak on to robi? ... Zaraz, co on powiedział do mnie? Powinnam dostać mandat? Jaki mandat? Za co?

– O co chodzi z tym mandatem? Hm – zastanawiała się na głos.

Nie zauważyła, że stanął w drzwiach i słyszał jej słowa.

– Mandat za prędkość, Bella – odpowiedział, spokojnie podchodząc i siadając na brzegu łóżka.

– Mam na imię Mirabella, piękna może i jestem, ale to pojęcie względne i nie mnie to oceniać. Przestań, więc nazywać mnie Bella.

Jej zbuntowana postawa wywołała uśmiech na jej twarzy.

– Dla mnie jesteś piękna i będę cię nazywał po prostu Bella, jest krócej i bardziej do ciebie pasuje.

Poczuła, jak oblewa się rumieńcem, nikt wcześniej jej tak nie nazywał i nie spotkała wcześniej tak pewnego siebie mężczyzny. W dodatku bardzo przystojnego.

– Skuter raczej zawrotnej prędkości nie osiąga, więc nie ma mowy o żadnym mandacie – kontynuowała temat dziwnego mandatu.

– Oj, Bella – zaśmiał się, patrząc na jej zdziwioną twarz.

Wstał, sięgnął do szuflady biurka i wyciągnął z niej długopis oraz bloczek blankietu. Naskrobał coś na jednym, wyrwał jedną kartkę i wręczając ją Mirabelli, powiedział:

– Jeśli zbierzesz jeszcze dwa, zanim to ja zdecyduję, czy się z tobą prześpię, kiedy i gdzie, to nigdy do tego nie dojdzie.

Wzięła do ręki karteczkę, czuła, że jej twarz płonie, skóra ją piekła. Spojrzała na nią i przeczytała.

Mandat za próbę zaciągnięcia do łóżka Massimo Gallo dla Mirabelli Russo.

Z trudem się opanowała i zadała mu niewygodne pytanie.

– Skąd masz taki bloczek? Jesteś gliną?

– Kolega mi kiedyś podarował na urodziny – odpowiedział bez wahania.

Wzięła głęboki wdech, wstała, rozejrzała się za swoją torebką i telefonem, gdy ją znalazła, wcisnęła otrzymany mandat do środka i bez słowa wyszła.

Mandat? Za kogo się on uważa? Teraz to będzie mnie błagał, a ja będę zimna jak lód. Tak mnie upokorzyć... – z oka wymknęła jej się łza, szybko ją wytarła. – Od teraz będę go omijać szerokim łukiem. A swoją drogą, nikt takich bloczków nie rozdaje... Muszę się dowiedzieć, kim on tak naprawdę jest...



Kobietko, proszę, uspokój się, mam tutaj zadanie do wykonania, a ty wszystko zaczynasz komplikować. Zachciało ci się flirtu... – przypomniał sobie smak jej ust. – Ach te usta, takie miękkie... szmaragdowe oczy, wesole i zadziorne... skóra prosząca się o pieszczoty... i ten tatuaż. Nie spodziewałem się tego. Zaraz, co to było? ...

Motyl! Tak, to był motyl... Pod nim coś było... Blizna?... Cóż i tak wyglądał pięknie na jej skórze. O Bella...

Jego rozmyślania przerwał telefon. Dzwoniła Anna z najnowszymi informacjami.

– Massimo, ktoś cię znowu sprawdzał. Co tam się dzieje?

– Póki, co nic, cisza. Jak to? Kto mógł mnie sprawdzać?

– Gdybym to wiedziała, to od razu podałabym ci jego dane – odpowiedziała Anna. – Wysłałam ci to, o co prosiłeś. Nie ma tego zbyt dużo. Jest czysta.

– Dzięki, zaraz zerknę. Mówisz, że jest czysta? Hm, ciekawe skąd ma bliznę na plecach. – Nie zdawał sobie sprawy, że wypowiedział ostatnie zdanie na głos.

– Jako nastolatka została zaatakowana przez nożownika. Na całe szczęście nic poważnego jej się nie stało. Miała wtedy... czekaj chwilę... szesnaście lat.

– Serio? Porca miseria! Poszperaj więcej. Przedwczoraj jakiś typ ją zaatakował. Nie mam pojęcia, co od niej chciał, policja go nie namierzyła. Nie zdążył jej nic zrobić, bo się pojawiłem, ale czegoś ewidentnie chciał, zdążył ją uśpić.

Nagle do niego dotarło to, co powiedziała Anna, krew zaczęła mu buzować w żyłach. Poczuł ucisk w gardle. Szybko zakończył rozmowę i prawie pobiegł do Mirabelli.

I co jej powiesz? Że ją sprawdziłeś w policyjnych kartotekach? Odkryjesz się, kim jesteś? – zadawał sobie pytania, stojąc pod jej drzwiami.

Po chwili namysłu zawrócił, doszedł do wniosku, że musi rozwiązać to w inny sposób. Znaleźć kogoś, kto będzie jej pilnował.

Rozdział 4

Jej mieszkanko nie było zbyt duże. Pokój z aneksem kuchennym i tarasem wychodzącym na zatokę, sięgał aż do jej sypialni, która dodatkowo miała okno z widokiem na restaurację. Mieścił okrągły stolik i trzy krzesła oraz wiszący fotel wyściełany miękkimi poduchami, tak zwany kokon, w którym Mirabella uwielbiała przesiadywać, spoglądając w dal na morze i przepływające jachty.

W sypialni stało podwójne łóżko, zakryte zieloną pościelą. Było stare i drewniane, jednak wyposażone w wygodny materac. W rogu stała szafa i komoda. Główny pokój posiadał biurko, kanapę i stolik kawowy. Dwie szafki kuchenne ustawiono prostopadle do ściany, tworząc coś a'la wyspę, przy której z jednej strony mogły usiąść dwie osoby. Kanapa była narożna i brązowa, ustawiona w rogu pokoju. Mały telewizor przymocowany był do ściany. Pod nim stało biurko, na którym leżał laptop. Łazienka była niewielka, prysznic, umywalka i toaleta, ledwo zmieściła się tam jedna mała szafka i pralka.

Wróciwszy w końcu do siebie, pierwsze co zrobiła, to ubrała się we własne ciuchy. Zajrzała do lodówki po coś do



zjedzenia. Niestety przez to, że przespała całą sobotę, nie zrobiła zakupów. W lodówce niewiele było. Nie przejęła się tym. Włożyła wygodne buty i wyszła na miasto.

Jej letnia beżowa sukienka tylko podkreślała jej opaleni-
zną. Włosy rozwiewał wiatr. Mirabella szła pewnym krokiem
w kierunku Piazza Cannone. Zanim wyszła, wykonała jeden
telefon.

Gdy dotarła na miejsce, wybrała sobie stół z widokiem
na miasto, tam zawsze można było na czym zawiesić wzrok.
Kelner podszedł po chwili, wręczając jej kartę z menu. Zajrza-
ła do środka, wyciągnęła luźną kartkę z informacją i złożyła
zamówienie.

Za dwie godziny, Cattedrale di Maria Santissima di Romania,
grobowiec Galluppi.*

Wokół niej było gwarno, rozejrzała się dyskretnie, ale nie
zauważyła nic podejrzanego, zniszczyła wiadomość.

*Co teraz? Kim on jest i dlaczego tak na niego reaguję? Gdzie
mój chłodny umysł? Lorenzo za moimi plecami spotykał się z in-
nymi, a tak dobrze przy nim się czułam. Siedzę już tutaj cztery
lata, mam już dość oprowadzania przyjezdnych. Czas chyba przy-
spieszyć i stąd spadać. Może najwyższa pora zająć się papierkową
robotą i usatkwować?*

Na początku ta praca dawała jej satysfakcję i budziła cie-
kawość. Poznawała nowe osoby, które czasem opowiadały jej
swoje historie. Zdarzał się też jakiś przystojniak, próbujący

* Konkatedra pw. Najświętszej Maryi Panny Rumuńskiej.

ją poderwać. Lorenza poznała podczas oprowadzania jednej z takich wycieczek. Gdy czekała na swoich klientów podszedł do niej i podarował czerwoną różę. Zagadał i dała się namówić na kolację w porcie. To było jakiś rok temu, na początku wyglądali na bardzo zakochanych, nie zauważyła, kiedy to uczucie znikło. Spotykali się, bo lubili swoje towarzystwo, rozmowy i niezobowiązujący seks. Wszyscy wokół uważali ich za parę i to dobrze dobraną. Kilka razy ktoś ostrzegał Mirabellę, aby uważała na niego. Nie przejmowała się tym, dopóki sama go nie przyłapała. Mimo że ustalili między sobą relacje, to i tak poczuła złość na niego. Liczyła na to, że ją uprzedzi, a nie zostanie zaskoczona.

Jej rozmyślanie przerwał kelner, przynosząc zamówione danie. Spojrzała na zegarek, miała jeszcze ponad godzinę do spotkania. Zjadła więc bez pośpiechu, po czym uregulowała rachunek i ruszyła spacerem w stronę katedry.

Idąc, odniosła wrażenie, że ktoś za nią idzie. Przystanęła przy wystawie sklepowej i chwilę poczekała. Nikt nie przeszedł obok niej. Zerknęła więc za siebie i spostrzegła jakiegoś mężczyznę zajętego czyszczeniem sobie buta. Wyciągnęła telefon z torebki, zerknęła na godzinę i pomyślała.

Czas na dojście do katedry to jakieś pięć minut, więc mam jeszcze jakiś kwadrans. Sprawdźmy więc co to za typ mnie śledzi.

Wybrała mapę w telefonie i zerknęła na układ uliczek w pobliżu. Nie zastanawiając się dłużej, ruszyła przed siebie i po dwudziestu metrach skręciła w prawo. Rozejrzała się, czy jest szansa gdzieś się zacaić. Niestety w pobliżu nie było

żadnego wejścia. Zawróciła, trafiając w idealny moment, gdy nieznajomy znalazł się na wysokości uliczki, z której wracała. Miała chwilę, aby mu się przyjrzeć. Wysoki brunet, okulary przeciwsłoneczne, lekki zarost, nie wyglądał na wysportowanego, typowy mieszkaniowiec miasteczka. Znowu znalazła się przed nim, zerknęła na mapkę i tym razem trafiła we właściwą uliczkę. Nie dość, że były tam drzwi prowadzące do środka budynku, to były jeszcze otwarte. Weszła pośpiesznie i ukryła się za nimi, czekając na dalszy ciąg.

Nadstawiała uszu i nasłuchiwała, ktoś szedł... Przystanął. Wstrzymała oddech. Dziękowała, że ubrała te wygodne sandały na płaskiej podeszwie, które nie hałasowały jak szpilki. Z drugiej strony żałowała, że nie ma szpilek, były idealnym narzędziem do samoobrony. Nagle z zewnątrz usłyszała szczerkającą rozmowę prowadzoną przez nieznajomego.

– Mam wejść czy czekać? ... A jak jest drugie wyjście?

Drugie wyjście! To jest to! Tylko jak się teraz przemknąć korytarzem i pozostać niezauważonym?

Nagle wpadła na inny pomysł, czas uciekał, a jeszcze miała kawałek drogi do przejścia.

Teraz albo nigdy.

Powiedziała w myślach i z telefonem w ręce wyszła wprost na niego, gdy wchodził do środka. Przycisnęła go do drzwi i zapytała ostro:

– Dlaczego mnie śledzisz?

Nieznajomy nie wiedział, co odpowiedzieć. Widać było, że nie ma doświadczenia w takich sytuacjach.

– No słucham. Dla kogo pracujesz? – dopytywała.
– Jjjjaa... maaa aam tyyyllkoo pilnnooować.
– Przestań się jękać i mów, o co chodzi – powiedziała i uwolniła go z uścisku.

Otrząsnął się, jakby chciał zrzucić jakieś niewidzialne pa-prochy, wyprostował i już bez zająknięcia odpowiedział.

– Przepraszam, mam tylko pilnować, aby panią nikt nie zaatakował.

Zatkało ją, komu na niej zależało?

– Kto ci kazał?

– Nie przedstawił się...

– Rozmawiałeś z nim przed chwilą? – zadała kolejne pytanie, wchodząc mu w słowo.

Zamilkł, widać było, że się zastanawia, co zrobić. Wtedy zadzwonił jego telefon, na co Mirabella zareagowała i wyrwała mu go z ręki. Odebrała połączenie i czekała, kto się odezwie z drugiej strony.

– Halo? Jesteś tam? – rozległ się głos w słuchawce.

To Massimo. Ten głos już zawsze rozpoznam. I co teraz? Odezwać się? Kazał mnie pilnować? Czyli...

– Halo! – wykrzyczał raz jeszcze, przerywając jej wewnętrzną rozmowę ze sobą samą.

Oddała nieznajomemu telefon i kazała powiedzieć, że ją zgubił. Nie zrozumiała, co dokładnie wykrzyczał Massimo, ale po wyrazie twarzy nieznajomego musiał być zły. Spojrzała na zegarek i się przeraziła. Zostało jej niewiele czasu, żeby dostać się na umówione miejsce. Nie mogła jednak pozwolić,

aby ten typ ją śledził. Gotów jest wszystko opowiedzieć Massimo. Nie zastanawiając się długo, wyciągnęła z torebki gaz pieprzowy i prysnęła mu w oczy. Uciekając, słyszała jak za nią wyzywa.

Wbiegła do katedry i skierowała się na prawo. Stała tam tylko starsza kobieta, podeszła do niej i zaczęła czytać notkę przy grobowcu. Starsza pani spojrzała na nią, w ręku trzymała jakiś folder i próbowała coś w nim odczytać.

– Przepraszam – zwróciła się do Mirabelli. – Drogie dziecko, możesz mi to przeczytać? – I podała jej folder z zaznaczonym tekstem.

Drogie dziecko? Od kiedy ja jestem dzieckiem? I gdzie ta osoba?

Zerknęła na tekst, spojrzała na kobietę i zrozumiała, że czekała na nią. Przeczytała zaznaczone litery, które wskazywały kolejne miejsca spotkania.

– Ale kiedy? – zapytała na głos.

Staruszka wskazała jej kolejną stronę palcem. Z informacji, jaką rozszyfrowała, do spotkania miało dojść jutro o trzynastej w sanktuarium. Przeanalizowała szybko jutrzejszy harmonogram wycieczek w głowie i odetchnęła z ulgą. Właśnie o tej porze miała tam być. Następnie przeczytała kobiecie tekst, o który prosiła i przeszła do znajdującej się obok ławki. Musiała chwilę pomyśleć, a w środku było przyjemnie chłodno.



Massimo przybył na miejsce potyczki tak szybko, jak tylko mógł, gdy usłyszał całe zajście przez telefon.

– Jak to ją zgubiłeś? Weszła tutaj i co? Rozpłynęła się w powietrzu? – wykrzykiwał Massimo do Andrea’i. – Przestań trzeć te oczy, przemyj je wodą, zaraz przestanie piec i swędzieć – podał mu pełną butelkę.

Andrea, był młodym mężczyzną, na co dzień rozwoził pizzę. Gdy Massimo poprosił go o śledzenie jednej kobiety, od razu wyraził zgodę. Przemył oczy wodą i poczuł lekką ulgę. To było jego pierwsze spotkanie z gazem pieprzowym. Wyglądał, jakby miał uczulenie, jego twarz była czerwona i miejscami opuchnięta.

– Udało mi się tylko dostrzec, jak pobiegła w tamtą stronę i skręciła w prawo – odpowiedział, wskazując kierunek ucieczki Mirabelli.

Massimo spojrzał na niego, wyciągnął banknot i wręczył mu go.

– Grazie* – powiedział i pobiegł we wskazaną stronę.

Gdy tylko skręcił w prawo, zaczął się nerwowo rozglądać za Mirabellą. Nigdzie jej nie zauważył.

Gdzie jesteś Bella? Myśl Massimo, myśl. Gdzie mogła pójść.

Dotarł do placu przed katedrą, kręciło się tutaj sporo ludzi. Zastanawiał się, co zrobić. Kątem oka zauważył dziwnie zachowującego się mężczyznę, który go obserwował.

* Grazie – tłum. z j. włoskiego: dziękuję.

Co u licha tutaj się dzieje? Czy to nie jest ten sam typ, co zaatakował Mirabellę? Skoro on tutaj jest, to może i ona.

Wtedy ją zobaczył. Wyszła jak gdyby nigdy nic z katedry i zaglądała w telefon. Zatrzymała się, gdy go spostrzegła. Nie wyglądała na zadowoloną. Ponownie spojrzała w telefon i ruszyła w jego stronę. Czekał. Zastanawiał się, czy Andrea coś jej wygadał.

– Umiem o sobie zadbać – wypaliła mu prosto w twarz, przechodząc obok i nie zatrzymując się.

Poszedł za nią i złapał ją za rękę. Zatrzymała się, spojrzała na niego. Z jej oczu leciały iskry.

– Puść mnie.

– Nie, dopóki nie porozmawiamy.

Zrobiła krok, ale jego uścisk stał się tylko mocniejszy. Zaciśkał szczęki i próbował się opanować.

– Bella, per favore*.

Jej wzrok lekko złagodniał, nad czymś intensywnie myślała, pokiwała głową, ale się nie odezwała. Puścił powoli jej rękę, nie odeszła. Stała i patrzyła na niego. Zanim się zastanowił, co zrobić, podszedł do niej, jedną ręką objął ją w pasie, przyciągnął do siebie, drugą wsunął pod włosy na kark i ją pocałował, tym razem delikatniej. Nie opierała się, ale też i nie zareagowała na niego tak, jak wcześniej. Przytulił ją do siebie i gładził po plecach i włosach, chłonąc jej zapach. Czuł, jak każdy jego mięsień napina się z powodu jej bliskości,

* *Per favore* – tłum. z j. włoskiego: proszę.

czuł, jak rośnie w nim pożądanie. Nigdy wcześniej nie czuł czegoś takiego do żadnej kobiety w tak krótkim czasie. Zwykle dopiero w trakcie gry wstępnej, a tutaj stali na środku placu, wśród mijających ich ludzi. Odsunął ją trochę od siebie i spojrzał w jej oczy. Były szmaragdowo zielone.

Czyżby płakała? – zastanawiał się.

Wziął ją za rękę i pociągnął za sobą. Nie protestowała. Rozejrzał się za podejrzanym osobnikiem, ale nagle jakby zapadł się pod ziemię. Szli w milczeniu, trzymając się za ręce. Jego serce szalało, miał ochotę wziąć ją w ramiona i już nie wypuszczać. Wystraszył się, jak nagle zniknęła. Rozmyślał również o tym, jak dopadła śledzącego ją Andrea'ę. To, że miała ze sobą gaz, bardzo go ucieszyło.

– Dlaczego kazałeś mnie śledzić? – zapytała nagle, gdy znaleźli się na pustej uliczce.

– Martwiłem się o ciebie. Po piątkowym incydencie miałem obawy, że atak może się powtórzyć i chyba się nie pomyliłem.

– Jak to? – zatrzymała się nagle.

– Tam na placu był mężczyzna, który zachowywał się dość dziwnie.

– Co masz na myśli? Jak wyglądał? – dopytywała.

– Nie wiem, nie umiem tego wytłumaczyć, a może jestem wyczulony po wczorajszym.

Spojrzał na nią uważnie i zapytał:

– Jak się zorientowałaś, że ktoś cię śledzi? – a w myślach powiedział: – *Ona coś ukrywa, tylko co?*

– Nie wiem, tak jakoś instynktownie. Gdy się zatrzymałam to on też, nie chciał mnie wyprzedzić. – Wzruszyła ramionami i ponownie zaczęła iść.

Anna nic na nią nie znalazła, poza informacją o ataku nożownika. Pewnie stąd wyczulenie na podążających za nią innych.

Zatrzymała się, bo znaleźli się pod jej mieszkaniem. Uwolniła swoją dłoń i oznajmiła.

– Jestem zmęczona. Jutro przede mną ciężki długi dzień, więc położę się dzisiaj szybciej.

– W porządku. Idź, poczekam, aż wejdiesz do środka. Zastanawiał się chwilę, czy jej nie pocałować, ale szybko wspięła się na górę i weszła do swojego mieszkania. Stał i patrzył jeszcze przez chwilę. Wciąż czuł w nozdrzach jej zapach, przypominał sobie smak jej ust i miękkość skóry.

– Oj Bella, co ty ze mną wyprawiasz – powiedział cicho sam do siebie i wrócił do restauracji.

Jak tylko wszedł, podszedł do niego Francesco i szepnął mu na ucho:

– Tamta kobieta zapłaciła fałszywką, zaraz pewnie wyjdzie. Chciał szef, aby go powiadomić.

Poklepał go po ramieniu.

– Dobra robota.

I podszedł do siedzącej młodej panny.

– Buongiorno signorina*.

Spojrzała na niego i posłała mu szeroki uśmiech.

* *Buongiorno signorina* – tłum. z j. włoskiego: dzień dobry panienko

– Buongiorno.

– Proszę wybaczyć, ale banknot, którym zapłaciłaś, jest fałszywy. Mogę wiedzieć, skąd go masz? – spytał już bez ogródek, siadając obok niej.

– Co? – zapytała zdziwiona. – Jak to fałszywy?

– Gdzie mogłaś go dostać? – ponowił pytanie.

– Zwykle płacę kartą, ale dzisiaj chłopak dał mi gotówkę na zakupy. – I pokazała mu zwitek dwudziestek.

Wziął ją za rękę i zaprowadził do biura. Nawet nie protestowała. Stwierdził, że była tylko marionetką, której zadaniem było wprowadzenie banknotów do obrotu. Wskazał jej miejsce przy biurku, sam usiadł naprzeciw i zapytał:

– Kim jest twój chłopak? Jak się nazywa i gdzie mieszka?

– Dlaczego mam panu powiedzieć? – odpowiedziała pytaniem.

Wtedy pokazał jej swoją legitymację, mówiąc.

– Możesz ze mną współpracować albo zaraz zadzwonię na policję i cię zaaresztują za rozprowadzanie fałszywek. Dane chłopaka.

Spojrzała na niego wystraszona i wyrecytowała wszystko, co wiedziała. Siedziała i słuchała, jak rozmawiał z kimś przez telefon. Wyglądała na zdeorientowaną. Zanim skończył rozmawiać, ktoś zapukał.

– Proszę! – zawołał, nie przerywając połączenia.

– Szefie, mam kolejną.

– Przyprowadź ją tutaj. – A do telefonu powiedział: – Przyślijcie tutaj kogoś, natychmiast.

Do pokoju weszła druga młoda dziewczyna. Z jej zachowania wywnioskował, że nie miała zielonego pojęcia o fałszywym banknocie. Powiedziała, że dostała go na targu, gdy kupowała owoce. Spisał jej dane i pozwolił odejść. Akurat wtedy przyjechała Chiara. Przywitała się z nim i zapytała:

– To ona? W porządku młoda damo. Pojedziesz ze mną. Porozmawiamy sobie jak kobieta z kobietą.

Dziewczyna spojrzała na nią wystraszona, więc Massimo dodał:

– Spokojnie, Chiara się tobą zaopiekuje i powie, co dalej. Wyjdź z nią jak z koleżanką, nie wzbudzaj dziwnych podejrzeń.

Kiwnęła głową i zrobiła, jak jej kazał. Opadł na krzesło i wyjrzał przez okno. Widział z niego schody do mieszkania Mirabelli i kawałek jej tarasu. Dostrzegł jakiś ruch i jego serce zabiło mocniej. Spojrzał na zegarek, dochodziła dziewiętnasta, zamknął biuro i poszedł do kuchni, wydał polecenie, wrócił na salę, by się rozejrzeć. Wszystko było pod kontrolą. Wszedł na górę po schodach, zabrał czyste ubrania Mirabelli, wrócił do kuchni po paczuszkę i wychodząc, powiedział do Francesco:

– Wychodzę, jak coś to dzwoń. Będę naprzeciwko.

Idąc do niej, poczuł, jak serce znowu zaczęło bić mu szybciej. Rozejrzał się wokół, lecz niczego podejrzanego nie zauważył. Wbiegł po schodach i zapukał do jej drzwi.